

# WARSZAWA POJECHAŁA DO BERLINA

– Nasza publiczność zdaje sobie sprawę, że polska kultura to nie tylko Wajda, Kieślowski i Chopin.

Ale Niemcy wciąż wiedzą o Polsce mniej niż Polacy o nas – mówi Georg M. Blochmann, dyrektor Instytutu Goethego.

ROZMOWA Z  
**GEORGIEM  
M. BLOCHMANEM**  
dyrektorem Instytutu Goethego  
w Warszawie

Niemiec na czele polskiej instytucji kultury? Dlaczego nie. Pod koniec czerwca Instytut Polski w Berlinie i warszawski Instytut Goethego przeprowadziły eksperyment. Dyrektorki obu placówek - Katarzyna Wielga-Skolimowska i Georg M. Blochmann - na dziesięć dni wymienili się miejscami. Przygotowali programy prezentujące najciekawsze zjawiska w mieście, w którym zwykle pracują. Jaką Warszawę pokazał berlińczykom dyrektor Instytutu Goethego?

**EMILIA DŁUŻEWSKA:** „Warszawa drugim Berlinem” - słyszymy o jakis czas. To sensowna droga?

**GEORG M. BLOCHMANN:** Rozumiem fascynację Berlinem, ale po pięciu latach spędzonych w Warszawie wiem, że ma ona własną charakterystykę. Nie chodzi tylko o to, że te miasta mają inną historię. Mają też inną teraźniejszość. Warszawa jest dużo bogatsza w porównaniu z resztą kraju, bo Berlin na tle innych niemieckich miast jest biedny. Ma też inne tempo. Mam wrażenie, że tu ludzie ciągle biegają,



– Od kiedy tu jestem, Warszawa co roku wygląda zupełnie inaczej i zupełnie inaczej się jej doświadcza – mówi Georg M. Blochmann, dyrektor Instytutu Goethego

są pod presją. Poza tym Berlin wciąż jest podzielony na dwa miasta - wschodni i zachodni. W porównaniu z nim Warszawa jest homogeniczna. Tam trudno czasem usłyszeć niemiecki, tu wciąż mówi się po polsku, choć widzę, jak to się zmienia. To tylko kilka różnic, które pokazują, że Warszawa nigdy nie będzie drugim Berlinem. Jest - i będzie - pierwszą i jedyną Warszawą. I ma ogromny potencjał.

**Ten potencjał zabrał pan ze sobą do Berlina?**

– Ustalając program z Katarzyną Wielgą-Skolimowską, szukaliśmy kwestii, które uważamy za szczególnie ważne i pociągające w miastach, w których żyjemy. Pod tym kątem wybraliśmy też gości. Dlatego do Instytutu Polskiego zaprosiłem Bognę Świątkowską. Dzięki fundacji Bęc Zmiana ludzie zastanawiają się nad tożsamością - tym, co znaczy być warszawiakiem i nad przestrzenią - jak z niej korzystać, by służyła mieszkańcom, np. czy Warszawa, pełna parków, faktycznie potrzebuje ogrodów społecznościowych? Chciałem też pokazać polską muzykę. Wybrałem Gabę Kulkę, którą podziwiam. Jest bardzo oryginalną wokalistką, łączy

tradycję singer-songwriterek ze Stanów Zjednoczonych i równie charakterystyczny, polski styl.

**W ramach „Zamiany miejsc” odbyły się też nietypowe spacer. Polacy oprowadzali po Warszawie w Berlinie, Niemcy - po Berlinie w Warszawie.**

– W niektórych aspektach te dwa miasta są podobne, np. jeśli chodzi o modernistyczną architekturę. Ale nas ciekawiły też różnice między nimi. Spacerowałyśmy się pod sam koniec wymiany, więc byłam już z powrotem w Warszawie. W warszawskim mieszkaniu prowadzący opowiadali, jak wyglądają mieszkania w Berlinie. Przed pomnikiem Powstańców Warszawy - o pustym miejscu, jakie zostało po berlińskim pomniku Adolfa Hitlera. To było niezwykle doświadczenie. Te spacerowałyśmy się sprawdziły w obu miastach.

**Warszawę berlińczycy oglądali na zdjęciach Wojtki Wieteski. Zamiast panoramy znad Wisły są na nich detale, drobności.**

– To właśnie detale sprawiają, że miasto ożywa. Kiedy zaprosiliśmy Wojtkę do współpracy, planowaliśmy, że wspólnie wybierzemy zdjęcia z jego portfolio. Odpowiedział, że chce

przygotować coś zupełnie nowego. To fotograf, który od lat usiłuje uchwycić ideę Warszawy. Można mieć pewność, że na jego zdjęciach zobaczymy współczesność tego miasta - w ciągłej budowie, modnego czy skupionego na piłce nożnej, jak na zdjęciu reklamy z Lewandowskim. Przez takie ujęcia możemy pokazać codzienność jego mieszkańców i narrację o mieście, która nieustannie się zmienia.

**Warszawa jako ciągła zmiana?**

– Od kiedy tu jestem, co roku wygląda zupełnie inaczej i zupełnie inaczej się jej doświadcza. Przyjechałem do Polski z Tel Awiwu, który jest przepięknym miastem, więc na początku było mi trudno. Miałem wrażenie, że przestrzeń publiczna jest porzucona, pusta. Być może to projekcja, bo nasza historia jest powiązana w nieszczęsny sposób. Jeśli jesteś świadomym Niemcem i przyjeżdżasz do Warszawy, musisz czuć pustkę, bo pamiętasz o zniszczeniach, o historii. Nie chodzi mi tylko o Muranów, ale choćby o plac Defilad. To ogromna rana w miejskiej tkance, której nie byłoby, gdyby nie wojna.

Pięć lat temu to była przestrzeń, przez którą nie chciało się nawet przechodzić. Teraz wygląda zupełnie inaczej. Rzecz jasna wiąże się to z komercyjnymi inicjatywami, ale udaje się zachować równowagę. Można tam organizować zlot food trucków, który jest chyba najśmieszniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałem, a jednocześnie działają teatry, są koncerty, moda, wydarzenia w barze Studio i Kulturalnej.

Ludzie powinni odzyskać dla siebie przestrzeń w mieście. Jeśli wiąże się to z pewnym jej skomercjalizowaniem, należy je wykorzystać. Taki sam proces wydarzył się nad Wisłą czy w przestrzeni przed dawnym Domem Partii. Dla mnie to znak, że skończyła się pewna era. Pojawilo się pokolenie, które nie boi się niedawnej przeszłości. Odzyskuje miejsca, które są dziedzictwem komunizmu, i je reinterpretuje.

**To, co pan pokazywał w Berlinie, było zaskoczeniem?**

– Raczej nie, bo tamtejsza publiczność jest świadoma potencjału polskiej kultury. Wiedzą, że to nie tylko Wajda, Kieślowski, Chopin czy to, co można zobaczyć na Eurowizji. Nasz program nie był huczny, ale został dobrze przyjęty, interesowały się nim media. Był też dobrym wstępem do retrospektywy laureatów „Spojrzeń”, która zacznie się w Berlinie za niecałe dwa tygodnie. Publiczność galerii to ludzie, którzy znają polską kulturę i sztukę, ale mam nadzieję, że udało nam się ją wypromować trochę szerzej. Wciąż mam wrażenie braku równowagi. Polacy wiedzą o Niemczech o wiele więcej niż Niemcy o Polsce.

**Może dlatego, że długo aspirowaliście do Zachodu.**

– To nie kwestia Polski. Niemcy są zapatrzeni na Francję. Wszyscy zawsze patrzą na zachód. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że tak było od czasów chrystianizacji, wraz z którą pojawiały się inne formy cywilizacji. W Polsce ta sytuacja jest bardziej skomplikowana, ze względu na położenie w centrum Europy i rozbiorczy docierały do was wpływy z obu stron. Ale ten brak równowagi jest widoczny i dobrze byłoby to zmienić. To częściowo kwestia języka: Polacy uczą się niemieckiego, Niemcy polskiego nie znają.

**Bo jest trudny. Na ich miejscu też bym się nie uczył.**

– Ale to pozwala na zupełnie inny poziom zrozumienia. Nie wszystko da się sobie przekazać w trzecim języku. A poza tym można czytać wiersze Wisławy Szymborskiej po polsku. ●

ROZMAWIAŁA **EMILIA DŁUŻEWSKA**

Projekt „Zamiana miejsc” trwał od 17 do 26 czerwca. Został realizowany w ramach polsko-niemieckiego roku jubileuszowego (25. rocznica podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie) oraz w 25. rocznicę umowy partnerskiej między Berlinem i Warszawą.